

A stylized illustration of a black dog and two puppies in a snowy forest. The dog is standing on a white snow-covered ground, looking up and to the left. Two small puppies are also on the ground, one to the left and one to the right of the dog, both looking up at it. The background consists of several white, bare trees against a greyish-brown sky. The entire scene is framed by a light brown border.

SłowoDziej
WYDAWNICTWO 2017

**WIELKOPOLSKA
BAJEDA**

WIELKOPOLSKA BAJĘDA

PRACA ZBIOROWA

PRACA ZBIOROWA

WIELKOPOLSKA BAJĘDA

SłowoDziej
WYDAWNICTWO 2017

okładkę i strony tytułowe projektował
MACIEJ CZERNECKI

grafika na okładce
NIKOLA DEKA - SP 18 w Poznaniu

redakcja
LEON CZERNECKI

© Fundacja Lokalnego Wsparcia Kultury AITWAR 2017

PRINTED IN POLAND
Wydawnictwo Słowodziej, Poznań 2017
WIELAND Drukarnia Cyfrowa

Dzisiaj Księżyc postanowił się utopić - zwyczajnie, w jeziorze, jak to zwykle czynią księżyce.

Jako porę swojego dnia wybrał noc. Po kilku godzinach królowania na ciemnym niebie udał się wraz z gwiazdami w podróż na drugą stronę kuli ziemskiej, aby znowu pojawić się na granatowym, nocnym nieboskłonie. Miał on wiele twarzy. Raz jego oblicze było okrągłe jak pomarańcza, by po kilku dniach (czy nawet miesiącach) zmienić się w wydłużoną literkę „c”. Bywały też noce, gdy Księżyc znikał całkowicie.

Dbał on o to, by ludzie mieli piękne i niezapomniane sny. W czasie, gdy opuszczał pierwszą stronę ziemi, na jego miejsce wchodziło Słońce, które swoim blaskiem rozjaśniało niebo. Słońce spotykało się każdego dnia z puchatymi chmurami. To one jako pierwsze opowiedziały mu o Księżycu.

Słońce było bardzo zaciekawione, chętne poznania się z tym, o którym mówiły jemu puchate podróżniczki. Z rumieńcami na twarzy wypytywało o tego księcia, który włada nocą. Słyszało o nim wiele ciekawych informacji oraz prawd. Jedną z nich, które Słońcu najbardziej utkwiło w głowie było to, że dzięki Księżycowi ludzie na ziemi mają wspanialsze sny i że gdyby nie On, świat cały pogrążyłby się w chaosie.

Gdy natomiast nadchodził wieczór, chmury opowiadały gwiazdom o przygodach, które każdego dnia przeżywało Słońce. Gwiazdy z kolei przekazywały Księżycowi opowieści usłyszane przez chmury.

Księżyc codziennie śnił o delikatnych i lśniących promieniach słonecznych, które Słońce wydobywało z siebie. Słuchając gwiazd Księżyc zapragnął poznać Słońce i ujrzeć je w całej jej okazałości wraz z promieniami, które ogrzewałyby jego szare i zimne ciało. Godzinami usiłował dostrzec złotą sferę unoszącą się na błękitnym niebie, rozświetlającą jedną z półkul ziemi. Bezskutecznie.

Mijały dni, tygodnie i miesiące, a Księżyc ani razu nie spotkał Słońca, nie zamienił z nim choćby jednego słowa. Słońce także na próżno wypatrywało Księżycą. Bez ustanku próbowało kątem swojego oka wypatrzyć Miesiąc, lecz jej starania były bezowocne. Ilekroć jednak już miała go spotkać, nadchodziła pora zachodu i Słońce musiało udać się na drzemkę. Nawet przez ten czas ciekawość poznania go nie dawała mu spokoju; ciągle podpowiadało coś w głębi, że musi się z nią spotkać. Kiedy zaś Słońce w końcu wschodziło, po Księżycu nie było nawet śladu. Wywoływało to w Słońcu coraz większą tęsknotę, ale też osłabiało go i jego chęci, a serce wprost pękało z bólu. Nie promieniało ono już tak mocno jak kiedyś, a promienie jego powoli zanikały.

Często chowało się za chmurami i rozmyślało o tym, jak wspaniały musi być Księżyc. On też marzył o niej co dzień w swoich myślach i śnił o niej z przekonaniem, że kiedyś spotkają się w cztery oczy.

Pewnego razu Księżycowi zdało się, że dostrzegł jeden z lśniących promieni słonecznych. Postanowił, że za wszelką cenę spróbuje pójść w stronę promyka będąc przekonany, że ujrzy tę najpiękniejszą i najjaśniejszą gwiazdę, o której śnił co noc. Wtem, jak gdyby przedwcześnie, nadszedł czas Księżyca, który zmuszony był zapaść w sen. Był jednak tak blisko!

Dzisiaj było jakby inaczej - czuł to całym swoim księżycowym, srebrnym jestestwem: lelki nad jeziorem jakby ciszej śpiewały, wiatr zamarł i schował się w szuwarach, a żaby... cóż, te małe, wrzeszczące chochliki skryły się pod kamieniami, by śnić o dawnych czasach. Dla Księżyca było to coś nowego, tak bardzo, że przystanął tuż nad taflą jeziora i... aż jęknął z zachwyty, bowiem w turkusowych wodach zanurzone było ciało najprawdziwszej, najbłedszej królowny jaką Księżyc kiedykolwiek widział!

Była piękna, lecz owa bladość skóry wskazywała, że po ludzkiej stronie nie zostanie zbyt długo.

- Co robić?- pomyślał Księżyc i ot, całkiem bezwiednie, przyjął swoją odświętną formę: białowłosego mężczyzny.
- Ratować!- coś krzyknęło w szuwarach i poruszyło się z ogromnym chrzęstem.
- Ach, ratować! To oczywiste!- zgodził się Księżyc i jednym skokiem znalazł się w wodzie. Księżniczka była jeszcze piękniejsza, niż podejrzewał, ale też ciężka, bo wszystkie fałdy jej sukni nasiąkły straszliwie wodą.

Nie mało czasu minęło, nim nasz bohater w końcu wyciągnął dziewczynę na brzeg, sapiąc przy tym i zastanawiając się nawet, czy może gwiazd nie skrzyknąć do pomocy. Ale nie, czuł on, że to jego własne zadanie.

- Ratować! - krzyknęło, jęknęło i na plecy biednego Księżycyca spadło całkiem pokaźne, ciemne i kudłate Coś.
- A kysz, lelum polelum!- Księżyc odwinął się i tylko cudem uniknął upadku w błoto. Miał szczęście, bo Kudłacz właśnie tam wylądował i wyglądał teraz jeszcze bardziej przerażająco, niż wcześniej.
- Ratować!- jęknął znowu stwór i popatrzył na leżącą bez ruchu księżniczkę.
- Hola, hola!- Księżyc zastąpił Kudłaczowi drogę i przyjął groźną postawę - To moja królowna, ty znajdź sobie własną! Tę zabiorę do mojego królestwa i będzie... będzie... - głos mu się załamał, bowiem

uświadomił sobie, że tak naprawdę nie ma pomysłu na to, co miałby robić z księżniczką: gwiazdy były już dorosłe, niebo zawsze wysprzątane, a ponadto Wiatr i Sen wpadali co piątek, by snuć swoje plany przy szklanicy miodu. Tak, dla królowy raczej nie było tam miejsca... chyba, że zechciałyby stać się Jutrzenką...

- Ona nie może stać się Jutrzenką, Księżycu – powiedziało kudłate Coś i chrząknęło gniewnie- To jest bowiem Słońce w swej człowieczej postaci.

- Ale ona, ono....- Księżyc z emocji zaświecił mocniej – Dlaczego Słońce jest kobietą, w dodatku moczącą się w jeziorze? - wydusił z siebie w końcu.

- Dlaczego, dlaczego? – przedrzeźniał go Kudłacz, który, zbliżywszy się do Srebrnego Księżycza i wyciągając palec wskazujący, dotknął jego piersi – Może dlatego, że tak bardzo pragnąłeś spotkania i Bogowie w końcu wysłuchali Twoich żali i jęków? Słońce usłyszała o kimś, kto tą samą drogą biegnie każdego dnia i postanowiła zatrzymać czas. Pech chciał, że zeszła zbyt nisko i, jak sam widzisz, wpadła prosto w jezioro.

Obaj popatrzyli na leżącą księżniczkę, która w istocie była Słońcem, córką Czasu, pozbawioną w tej chwili blasku i życia. Doskonale zdawali sobie sprawę, że dziewczyna będzie musiała wrócić na nieboskłon, bowiem brak jej promieni i ciepła zagrażał całemu światu.

- Musimy ją umieścić na niebie, być może w ten sposób może odzyska siły?- powiedział głośno Kudłaty.

Nagle ni z tego, ni z owego rozległ się szum i wizg! Tuż przed oczami Księżycy i kudłacza pojawiła się, młoda ciagle, Baba Jaga, ubrana w mchową suknię. Jej rude włosy błyszcząły jak ogień- ten, który zawsze chowała w kryształowym naszyjniku. Pochyliła się nad leżącą i pokiwała smutno głową.

- Macie mało czasu... lekarstwo dla Słońca znajduje się w jaskini ostatniego smoka, który zbiera magiczne księgi kucharskie i uwielbia pieczone skorupiaki – dodała.

- Ale jak to... - Księżyc poczuł, że oblewa się potem na myśl, że musiałby tak daleko wędrować, prawie jak ku nieznanym portom.

- A tak to! – weszła mu w słowo wiedźma – następnym razem zażycz sobie złotego runa, latawców albo magicznego lustra... musicie już ruszać, bo czasu jest niewiele. Pomogę wam: oto czarodziejska świeca, która przeniesie was tam, gdzie potrzebujecie się znaleźć.

A więc tak to się zaczyna... – myślał Księżyc, podnosząc księżniczkę i dając znak Kudłatemu, by odpalił świecę – Wielką Przygodę czas zacząć!

Nie zdążył pomyśleć nic więcej, bowiem błękitnożłoty wir przysłonił wszystko i wtem grupa znalazła się w zupełnie innej krainie, gdzie w niebo strzelały złociste budowle, a wszędzie palono ogniska.

Był to właśnie ten świat, który Słońce odwiedzała zawsze jako pierwszy, biegnąc niebiańską drogą każdego dnia. Ponieważ się nie pojawiła, ludzie zaczęli palić ogniska, by choć trochę zaznać ciepła i światła, gdy wokoło ciemności napierały na ich chaty.

Wśród blasku ognia, w oknie pobliskiego klasztoru, Księżyc dostrzegł piękną dziewczynę. Nie widział jej dokładnie, ale kiedy ją zobaczył, obudziła się w nim Nadzieja. Podeszedł do okna i zapytał się, kim jest nieznajoma. Dziewczyna z przerażeniem odsunęła się od niego i schowała w ciemnościach. Po chwili Księżyc zauważył uzbrojonych ludzi, którzy biegli w stronę klasztoru. Próbował ostrzec tajemnicze dziewczę, ale bezskutecznie. Usłyszał kobiece krzyki i zobaczył mężczyznę wyglądającego jak żebrak, który dzielnie walczył z wojownikami. Chciał pomóc odważnemu młodzianowi, ale sam nie mógł wiele zdziałać. Dziewczyna została przechwycona i siłą zaprowadzona do wozu.

Tymczasem moc Słońca gasła. Księżyc pozostawił słoneczną dziewczę w klasztorze, aby czuwały nad nią mniszki. Te z chęcią zgodziły się na to i pielęgnowały Jasną Panią, ale widziały też, że jej czas się kończy. Wraz z nimi pozostał Kudłaty.

Księżyc postanowił śledzić losy pięknej dziewczyny, ponieważ jego niezawodna intuicja podpowiadała mu, że dziewczę może pomóc w odnalezieniu lekarstwa dla Słońca.

Wóz z dziewczyną przebył długą drogę i zatrzymał się przed ogromnym zamkiem i wysoką wieżą. Zapłakaną biedaczkę wepchnięto do wnętrza, wcześniej nakładając jej na twarz czarną maskę. Księżyc współczuł pięknej istocie, wiedział też, że musi z nią porozmawiać i jej pomóc. Dzięki temu, że był nikim innym, jak właśnie Księżycem, mógł być czasami niewidzialny, bez trudu pokonał więc drogę

do tajemniczej Pani. Kiedy wszedł do jej komnaty, postanowił nie owijać w bawełnę.

- Piękna dziewczyno, przypominasz mi kwiat róży, Twoje oczy lśnią jak gwiazdy na niebie. Obserwowałam Cię od jakiegoś czasu... widzę, że potraktowano cię niesprawiedliwie, i że cierpisz. Chciałbym ci pomóc. Opowiedz mi o sobie – powiedział Księżyc i krótko przedstawił swoją historię.

- Jestem Elżbieta, córka Beaty Kościelskiej i kniazia ostrońskiego, Eliasza. Przyjaciele mówią na mnie jednak Halszka. Przed chwilą wzięłam potajemny ślub, ale mój zwierzchnik – król – go nie uznał. Porwano mnie i przewieziono do tego miejsca. Doznałam ogromnego zawodu. Moja matka umiera z rozpaczy, a ja sama nie mam już siły walczyć. Mam być żoną innego, wbrew mej woli.

- Nie wiedziałem, że jedna osoba może znieść tyle cierpienia. To takie niesprawiedliwe! Myślę, że mogę Ci pomóc, ale tylko wtedy, kiedy moja przyjaciółka - Słońce - znów zajaśnieje. Potrzebuję też twojej pomocy. Słońce zachorowała i jeśli nie otrzyma pomocy, niedługo umrze. Jestem pewien, że wiesz, gdzie znajduje się jaskinia ostatniego smoka. Podobno u tego przedziwnego stwora można znaleźć lekarstwo, które pomoże Słońcu. Proszę, udziel mi wskazówek...

- Aby tam dojść, musisz zejść na sam dół wieży, do piwnic. Szukaj starych drzwi. Przez nie dostaniesz się do tunelu, który zaprowadzi cię do jaskini. Jeśli odpowiesz na pytania smoka, być może okaże on łaskę i poda ci odpowiednie zioła. Mają one magiczną moc i na pewno pomogą Twojej przyjaciółce.

- Dziękuję za twoją radę. Ruszam zaraz w dalszą podróż. Obiecuję ci, że za każdym razem, kiedy będzie pełnia, będziesz mogła wychodzić z więzienia i spacerować po parku. Tyle dla ciebie mogę teraz zrobić – odpowiedział Księżyc.

W tym momencie do komnaty wpadł nie kto inny, jak Kudłacz. Narobił przy tym, rzecz jasna, wiele hałasu. Szczęście Halszki, że strażnicy świątowali i po wypiciu zbyt dużej ilości trunku, zasnęli. Sama Elżbieta jednak przeraziła się nie na żarty, tak, że czarna maska opadła z jej twarzy. Księżyc i kudłaty oniemieli. Dawno nie widzieli tak pięknej i smutnej osoby.

- Wybacz, że Cię przestraszyłem, Pani. Już wiem, dlaczego musisz nosić tę maskę. Twój przyszły mąż jest okrutny i nie chce, aby ktokolwiek na ciebie patrzył... i cię podziwiał. - stwierdził ponuro Kudłacz. Księżyc z kudłatym ruszyli w drogę. Halszka patrzyła na odchodzących wędrowców i, zrezygnowana, z powrotem nałożyła maskę.

Była to trudna wędrówka w ciemnościach. Księżyc, do tej pory nieco strachliwy, teraz nabrał animuszu. Wiedział, że ma cel i musi walczyć. Nagle towarzysze usłyszeli w tunelu dziwne i przerażające dźwięki. Księżyc zapalił świecę (którą postanowił oszczędzać) i zobaczył przed sobą... kościotrupy.

Kudłacz gdzieś zniknął, a miesiąc zrobił się cały biały ze strachu. Kościotrupy przemówiły:

- Jesteśmy duchami z pobliskiego cmentarza, które za pomocą kości – tak, tak - drążą w ścianie kościoła otwory. Kiedy uda nam się przewiercić mur na wylot – tak, tak – nastąpi koniec świata. Tak, tak...
- To już chyba niedługo – pomyślał ledwo żywy ze strachu bohater i pobiegł przed siebie. Długo wędrował sam. Kiedy wyczuł, że jest już daleko od dziwnych kościotrupów, nagle pojawił się przy nim nie kto, inny, jak zaginiony Kudłacz. Najjaśniejsza nocna gwiazda postanowiła się do niego nie odzywać.
- O, Panie, nie musisz mi tak wylewnie dziękować. To dzięki mnie te przemiłe kościotrupy cię nie zabiły. Nawet nie wiesz, ile kosztowało mnie nerwów, czasu, zachodu, żeby przemówić im do rozsądku! Zjednym nawet się pobiłem, a była to walka, którą warto by uwiecznić... było to tak...
- Cicho! Znów coś słyszę! – syknął Księżyc. I zauważył, że znów został sam. Szedł jeszcze kilka godzin w ciemnościach i w błocie, a towarzyszyły mu jeno szczury. W końcu dotarł do jaskini ostatniego smoka. Wiedział, że za chwilę spotka się z przeznaczeniem.

Nagle u wejścia jaskini pojawił się przerażający osobnik. Wysoki na dwa metry, barczysty, odziany w skórę niedźwiedzia, w olbrzymich łapskach dzierżył maczugę, którą zręcznie wywijał. Miał wielką głowę zwieńczoną strzechą potarganych, czarnych kudłów, zaś oblicze pokrywały mu liczne blizny. Skoczył w stronę Księżyca i groźnie zawołał:

- Stój! Dalej nie przejdziesz!

- Kim jesteś? Dlaczego nie mogę wejść?

- Jam jest Teclaw, pomorski zbójca! Dawniej grabiłem i łupiłem, wzbudzając strach wśród osadników Lotynia i okolic. Obecnie jestem strażnikiem skarbów w jaskini smoka!

- Ale ja nie mam wrogich zamiarów. Nie przyszedłem tu po żadne skarby! Od mojej misji zależy życie wszystkich ludzi. Jeśli nie uratuję Jutrzenki, cały świat pogrąży się w ciemnościach na zawsze.

- Widzę, żeś bez broni i dobrze ci z oczu patrzy. Chyba się smoczysko nad tobą ulituje. Nic tu po mnie. Przechodź, ale uważaj, bo smok właśnie zasnął, a nienawidzi, jak ktoś przerywa mu drzemkę.

Przez kolejne godziny wędrowiec znów błądził w ciemnościach, nasłuchiwał i rozglądał się, był czujny. Wtem usłyszał ciche pochrapywanie. „A więc jestem prawie na miejscu. Muszę być szczególnie ostrożny. Przydałby mi się teraz Kudłaty. Miałbym przynajmniej jakieś wsparcie” – pomyślał. I wtedy rozległ się potężny ryk, a w tunelu pojawił się wspomniany przez niego przyjaciel.

- Uciekaj! Chciałem ci pomóc zdobyć potrzebne zioła, ale chyba obudziłem bestię! Nie widziałem go, co prawda, ale ten ryk mówi sam za siebie.

- Nie panikuj! Tak czy inaczej musimy tam wejść. Nawet smok musi mieć jakiś słaby punkt.

- Ruszaj więc, a ja będę stał na czatach – powiedziawszy to, udał się szybkim krokiem w stronę wyjścia.

- A więc zostałem sam, ale to w sumie nic nowego... – westchnął Księżyc.

Zebrawszy w sobie resztki odwagi, skierował się ku dochodzącym z daleka, mrozącym krew w żyłach odgłosom. Kiedy wszedł do komnaty, gdzie spodziewał się zobaczyć potwora, ujrzał tylko olbrzymi głaz, a zza niego posłyszał głos:

- Któż śmie wkraczać do mojego królestwa?

- Przepraszam, że ośmieliłem się przeszkadzać...

- Co cię tutaj sprowadza? Wcześniej nikt nie miał odwagi, aby wejść na mój teren. Jeśli nawet zdarzył się jakiś śmiałek, obrywał po łbie od Teclawa i umykał, aż się kurzyło.

- Sprawa jest nagląca. Losy świata są w moich rękach. Słońce, które przyjęło postać pięknej dziewczyny, Jutrzenki, ponieważ pragnęło się ze mną spotkać, teraz nie daje znaków życia... odkąd dziewczyna zachorowała, wszyscy cierpią z braku światła i ciepła. Jedynym lekarstwem są twoje uzdrowicielskie zioła.

- Nie wiem, czy mogę zdradzić swoje tajemne receptury, a poza tym nie potrzebuję słońca, ponieważ mieszkam pod ziemią, więc może po prostu wykurzę cię stąd. Wystarczy, że zacznę ziać ogniem.
- Miej litość! Pomyśl o wszystkich istotach, które z utęsknieniem spoglądają w czarne niebo. Nie potrzebujesz słońca, ale na pewno czasami wychodzisz ze swojej kryjówki w księżycową noc, aby podziwiać niebo pełne gwiazd.
- Dobrze, być może masz rację. Czasami rzeczywiście spaceruję przy księżycu, by nazrywać potrzebnych mi ziół. Pomogę ci więc, ale pod jednym warunkiem. Musisz rozwiązać trzy zagadki, a jeśli to ci się nie uda, zatrzymam cię tu na zawsze. Wiesz zapewne, że zbieram najrozmaitsze książki kucharskie i jestem smakoszem, więc moje pytania będą związane z przyprawami i potrawami, o których zapewne nie słyszałeś.
- Nie mam wyjścia, zgadzam się na twoje warunki.
- Słuchaj, oto pierwsza zagadka. Jednym z ziół, które jest niezbędne do przygotowania potrzebnego ci medykamentu, jest niepozorna roślina. Teraz uważaj! Jest niezniszczalna, ma błyszczące liście i piękne fioletowe kwiaty. Powiadają, że nawet tyfus potrafi uleczyć. Jej zalety są nieocenione, a wiedzą o tym nawet prości ludzie, bo zamiast pietruszki chętnie ją sypią do potraw. Co to za ziele? Księżyc podrapał się w spiczastą głowę, przyjął postawę myśliciela i pewnym głosem powiedział:

- Nigdy nie oglądałem świata w blasku słońca, ale znam wiele roślin, bo moje światło pięknie się odbija w ich liściach i kwiatach, choć kolory są wtedy mało widoczne. Rzekłeś, że Słowianie szanują tę roślinę... zaryzykuję! To kurdybanek.

Smok ryknął przeraźliwie, a nad głazem, za którym siedział, pokazała się olbrzymia kula ognia. Księżyc szybko odskoczył, by uniknąć poparzeń, ale już wiedział, że zgadł, więc z wielką śmiałością rzekł:

- Miałem rację, prawda? To kurdybanek!

- Tak, tak! Oczywiście! I co z tego? Teraz kolejne zadanie, którego na pewno nie rozwiążesz! Niech no pomyślę... a może zanim przejdziemy do następnego pytania, coś byśmy wrzucili na ząb? Mam wiele wspaniałych potraw. Co ty na to?

- Nie obraż się, ale czas nagli, więc raczej podziękuję i proszę o zagadkę.

- Niech będzie. Kolejna roślina przybyła z daleka, ale od dawna już jest używana jako środek wzmagający miłosne uniesienia. Liść lub dwa wystarczą, by dwoje zakochanych padło sobie w ramiona, zapominając o wszystkim i wszystkich. Cóż to?

Księżyc długo się nie wahał. Dobrze znał kręte ścieżki kochanków przeglądających się w tafli jeziora, w której odbijało się także półokrągłe oblicze miesiąca. Nieraz przysłuchiwał się on przeróżnym parom i ich niesamowitym obietnicom, a zapach miłosnego liścia znał niemal tak dobrze, jak słowa płynące z ust rozmiłowanych, nocnych wędrowców.

- To lubczyk, oczywiście. – odpowiedział spokojnie.

I znów dało się zza głazu słyszeć przeciągły syk, a Księżyc, nauczony doświadczeniem, odskoczył od bijącego obłoku gorącej pary, który smok puścił w jego kierunku.

- Nieźle, nieźle – cedził jak gdyby zamyślony stwór – ale została nam jeszcze jedna zagadka. Tym razem zejdźmy trochę głębiej – świat powierzchni znasz dobrze, z nieboskłonu widać bowiem wiele dziwów oblekających pograżony w twojej srebrnej poświacie glob – ale czy wiesz, co kryje się pod powierzchnią ziemi, tam, gdzie znajduje się moje domostwo?

Zmieszany Księżyc przeraził się – nie mógł przecież znać świata podziemi, a ciemne tunele, wilgotne zakamarki i welesowe tajemnice nie były mu dobrze znane. Czuł, że może przegrać. W tym momencie

jego myśli powędrowały ku Kudłaczowi, który miał czekać przed wejściem do pieczary. Postanowił grać na zwłokę – a nuż przyjaciel pomoże mu przechytryć smoka?

- Ah, jeżeli myślisz, że moja wiedza jedynie powierzchwni dotyczy, to się mylisz! To przecież ja, nie kto inny, wędruję co noc w ciemnościach i wieczornych mgłach, a moje srebrne ramiona dochodzą i tam, gdzie pod mokrą glebą leżą ukryte skarby podziemi. Pytaj śmiało! – Odrzekł stworowi Księżyc, starając się, by jego głos brzmiał dosadnie i pewnie i nie drżał tak, jak drżały jego wątłe dłonie...

- Dobrze! Powiedz mi więc, coś to takiego – wędruje po całym świecie, lecz chowa głowę głęboko, gdy nadchodzi jesień; leży wygodnie w wilgotnej otulinie, ale świetnie czuje się też w blasku płomieni; gdy zaś z wodą gorącą połączony, ma moc odganiania chorób?

Księżycowi zakręciło się w głowie. Co to mogło być? Wiele widział dziwów w czasie swych nocnych spacerów, ale podziemnego kwiatu, co biega, pływa i ogniem ziele nie był sobie nawet w stanie wyobrazić... wtem, nasz błądy przyjaciel usłyszał dość głośny szelest. Przekonany, że to smok, pewien zwycięstwa, wychyla swoje pokryte łuskami cielsko by pożreć bladego młodzieńca, odskoczył instynktownie w stronę skały stanowiącej jedną ze ścian pieczary potwora, tylko po to, by z całą mocą uderzyć w wystający zeń korzeń. Padłszy na ziemię, stracił na chwilę przytomność, a gdy ją odzyskał, ujrzał pochylającego się nad nim Kudłacza, który z bliskiem w oczach uśmiechał się zawadiacko.

- Nieżleś się potłukł. Jak idzie sprawa naszego hultajskiego kucharza? Pokonałeś go w końcu? Wybacz, że nie byłem w stanie ci towarzyszyć, ale zgubiłem się odrobinę w tym mrocznym labiryncie, a gdy zdecydowałem się spytać o drogę pewną parę borsuków mieszkającą nieopodal, zaprosili mnie oni na przepyszny napój z cykorii, sam rozumiesz – nie mogłem odmówić! No, czego gały wyszczerzasz? Gospodarze moi podkreślali, że napój był świeżo prażony, z ostatniego jesiennego zbioru, to nie lada rzadkość! Nawet dobrze, że się u nich zatrzymałem, bo choróbstwo jakieś mnie brało ostatnio, a korzeń ten jako lekarstwo stosują przeróżne istoty kryjące się pod ziemią... czego tak leżysz, hę?

Księżyc rzeczywiście wyglądał na zdziwionego, ale po chwili wstał, otrząsnął srebrną tunikę z pyłu i rzekł z pełną stanowczością:

- Smoku! Roślina, o którą pytasz, to nic innego, jak cykoria podróżnik. Jej korzeń, dojrzały jesienią, wyrывa się z wilgotnej gleby, a następnie praży w piecu i mieli na drobniutki proszek. Ten z kolei, gdy przygotować zeń napój, jest środkiem zwalczającym wszelkie choroby. Oto moja odpowiedź!

W pieczarze zrobiło się nagle bardzo gorąco. Suche, rozgrzane powietrze paliło nozdrza towarzyszy, a ostry śmiech potwora rozbrzmiewał w uszach jak dzwon ostrzegający przed szalejącym pożarem. Przyjaciele dusili się w dymie, bojąc się, że smok oszukał ich i teraz próbuje ich strawić swoim

ogniem. Po chwili jednak potwór przemówił:

- Bardzo dobrze, bardzo dobrze! Odgadłeś, srebrny książę, wszystkie moje zagadki – choć mam nieodparte wrażenie, że pomagał ci pewien bujnie owłosiony jegomość – zapraszam więc bliżej, wyjdź zatem z tego głazu i podejdź do mnie, a dam ci odpowiednie lekarstwo dla Słońca!

Pokonując strach przed poczwarą, przyjaciele wyrzeli z za kamienia. Oślepił ich blask wielkiego kotła stojącego pośrodku jaskini, otoczonego szafami i półkami wypełnionymi szeregami książek i zastępami fiolek, naczyń i roślin. Smoka jednak nie było widać.

- Proszę, oto uzdrowicielski napój. Moje zagadki nie były przypadkowe – na przypadłość twojej przyjaciółki pomóc może jedynie kurdybanek, dający moc i siłę, lubczyk, gwarantujący przychyłność wszelkich istot i bogów, z którymi Słońce na co dzień obcuje, oraz cykoria, by wszelkie złe moce odgonić. Bierzesz, czy mam się rozmyślić?

Książę chętnie wziąłby butelkę i ruszał w drogę do chorej dziewczki, lecz nadal nie mógł spostrzec, gdzie ukrywa się smoczysko. Wtem poczuł, jak jego nogę szturcha jak gdyby pazur czy łuska. Spojrzawszy w dół ujrzał w końcu... smoka?

- To... to ty jesteś pozeraczem dziewic i stad owiec, to o ciebie biły się armie rycerzy z dawnych lat?! – wykrzyknął niemal Książę, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

Oparta o jego nogę, z fiolką w drobnych pazurkach stała maleńka jaszczurka o popielatym kolorze, o suchej skórze i wyłupiastych oczach.

- E, mnie to nie bawi. Owszem, dziadkowie i pradiadkowie moi robili to i owo, niekiedy uprzykrzając życie całym grodom czy wioskom, ale to nie dla mnie. Ja, proszę Księżycu, jestem naukowcem! Artystą! Lubuję się w ziołach, korzeniach i grzybach i przygotowuję co rusz nowe receptury, które swoją siłą potrafią postawić na nogi chorującego, albo też powalić zdrowego! No, bierzcie już lekarstwo i ruszajcie, bo jeszcze Słońce rzeczywiście zblednie do szczytu!

Towarzysze, wciąż w szoku, wzięli od ostatniego smoka butelkę z napojem i ruszyli w drogę. Jaszczur pokazał przyjaciółom skrót, tak że zanim się obejrzel, już byli na powierzchni - z dala od przedziwnych kościotrupów i nad wyraz gościnnych borsuków.

Na zewnątrz było jeszcze ciemniej chyba, niż w jaskiniach, ale po chwili udało się dostrzec krużganki klasztoru, a w jednej z zimnych komnat znaleźli leżącą, już niemal półprzezroczystą królową. Dziewczyna resztkami sił wypita podany jej wywar, dzięki któremu szybko nabrała blasku, wstała z łóżka i poczęła dziękować przyjaciółom za pomoc. Księżyc, jakby lubczyku się najadł, wpatrywał się w Słońce tak, jakby niczego piękniejszego nie było mu dane wcześniej zobaczyć.

- Proszę, zanim odejdiesz na nieboskłon, pozwól mi pobycć choć trochę z tobą! – wykrzyknął w końcu,

wiedziony strachem, że Słońce znów zniknie na zawsze.

Słońce zaś, również zaintrygowane srebrnym blaskiem Księżycy, tak różnym od jej własnej, złotej, poświaty, odrzekła:

- I ja chciałabym się z tobą widywać, ale niestety, nie możemy od tak zaprzestać naszych wędrówek po niebieskich ścieżkach – co zrobiliby ludzie, drzewa i leśne zwierzęta bez mojego ciepła i blasku?

- Nikt nie znalazłby też drogi w ciemności, gdy ty będziesz odpoczywać...

- Zróbmy tak: ustalmy, że będziemy się spotykać co jakiś czas, na chwil kilka, by porozmawiać i opo -
wiedzieć sobie nawzajem o tym, co zobaczyliśmy z wysoka. Co ty na to?

Księżyc przystał na to i oboje wrócili do swych kulistych postaci, wracając do domu - na nieboskłon. Kudłaty natomiast postanowił, że w zasadzie nie zaszkodzi poszperać troszkę w kuchni smokajaszczurki (w poszukiwaniu pieczonych skorupiaków, za którym również Kudłaty przepadał), bo po tej całej wędrówce zrobił się niesamowicie głodny. Przypomniawszy sobie jednak o tajemniczej Pani zamkniętej w wieży i jej kochanku-żebraku. Jako, że jego świetlni przyjaciele pełną mocą rozplamiali już świat wspinając się powoli w górę, owłosiony stwór, pożyczwszy od mniszek ogromne lustro, pokonał strażników królewskich więżących zamaskowaną Panią i uwolnił ją od złego losu.

Jak tego dokonał? To już chyba zupełnie inna opowieść... dość, że Księżyc słowa dotrzymał

i więziona dziewczka stała się wolną.

Jako, że strażnicy horyzontu, to jest Księżyc i Słońce, mieli aż nadto tematów do rozmowy, przysiedli na jednej z chmur i rozmawiali, rozmawiali... a ludziom na ziemi zdało się wtedy, że tam w górze dryfuje jakiś czarny okręt, bo złączone sfery Słońca i Księżyca wydawały się niczym innym, jak dziurą wydrążoną w płachcie nieba. Po chwili jednak przyjaciele pożegnali się i ruszyli każdy w swoją stronę, z obietnicą, że za jakiś czas powtórzą spotkanie. I zdarza się to jeszcze czasami, że Księżyc za porę swej nocy wybiera dzień, a Słońce dniem nazywa zmierzch.

Tekst baśni powstał wieloetapowo w kilku szkołach województwa wielkopolskiego, zapoczątkowany jednym zdaniem konkursowym.

W projekcie wzięły udział:

1. XXV Liceum Ogólnokształcące im. Generałowej Jadwigi Zamoyskiej w Poznaniu:

- Michał Sztylec
- Orlova Marharyta
- Vlasenko Anastasiia
- uczniowie kl 1b, 1c,

2. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Marii Konopnickiej w Szamotułach

- Marta Suterska
- Patrycja Wiśniewska
- Julia Brodawska
- Julia Wegner
- Natalia Szymczak
- Igor Franzuzik

3. Zespół Szkół w Lotyniu

- Wojciech Gocałek
- Wiktoria Niedźwiecka
- Jakub Wiśniewski
- uczniowie kl. III gimnazjalnej

Całość pod redakcją i opatrzoną zakończeniem:
Leona Czerneckiego

